

# KUL TU RA

## NAU CZANIE W TEATRZE

*Wieczór. Siedzimy na pustej scenie Nowego Teatru. Krzysztof Warlikowski ma za sobą wielogodzinne, codzienne próby do nowego przedstawienia. Na stole kolejna adaptacja, tym razem oparta w całości na prozie Johna Maxwella Coetzego i postaci Elizabeth Costello.*

rozmawia  
ANDA ROTTENBERG

zdjęcia  
MATEUSZ GRZELAK

**T**o nie jest pierwsza obecność Elizabeth Costello w twoich spektaklach. Pamiętam dwa, w których zaistniała: „(A)pollonia” i „Koniec”.

Krzysztof Warlikowski: Tak, w (A)pollonii Costello wygłasza swój najbardziej prowokacyjny wykład, w którym porównuje ubój zwierząt hodowlanych





do Holocaustu Żydów. Ta postać emerytowanej australijskiej pisarki zapraszanej z odczytami na rozmaite konferencje powstała po pobycie Coetzeego w USA, gdzie z kolei on sam odczytał dwa wykłady napisane rzekomo przez Costello. To był zaczyn tej wielkiej mistyfikacji i balansowania na granicy fikcji i rzeczywistości. W *Końcu* jako sceny finałowej użyłem kafkowskiej sekwencji przed bramą, kończącej powieść, w której Costello przebywająca w zaświatach ma napisać wyznanie wiary. Coetzee rozpętał tam istne piekło pisarza i artysty, zmuszając pisarkę do rozważań na temat odpowiedzialności. Dla mnie ta jedna z największych scen w literaturze jest kafkowską metaforą śmierci. Potem Costello pojawiła się w *Powolnym człowieku*, a później w nieopublikowanym w Polsce zbiorze opowiadań *Siedem bajek z morałem*.

*Czyli to, co jest kamwą obecnego przedstawienia.*

Przeczytałem ci fragment wywiadu Coetzeego: „Te historie, można powiedzieć, same do mnie przyszły, i losy Elizabeth Costello toczyły się, jak by to powiedzieć, samoistnie. Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek miałem nad nią kontrolę. W powieści pt. *Powolny człowiek* ten brak kontroli objawia się przez sposób, w jaki Costello wnika bez uprzedzenia i bez zaproszenia do życia głównego bohatera. W podobny sposób, bez uprzedzenia i bez zaproszenia, pojawia się także w moim życiu, domagając się dostępu do świata. Jestem w pełni świadom, że rozmowa o fikcyjnej postaci, domagającej się dostępu do świata, jest metaforą”.

*Rozumiem, że wymienione teksty to literacka rama twojego przedstawienia?*

W tych nowszych tekstach znalazłem temat, który długo był dla Coetzeego tabu: Costello jako stara kobieta, która skończyła karierę i z godnością zmierza „do domu”. Mówi o śmierci. Została złapana. Metafora osobliwego czyścica w *Końcu* była czymś pięknym, bo tam grała orkiestra, była pergola, można było zjeść lody i myśleć nad kolejnym wyznaniem wiary. A teraz zamiast tego dzieci proponują jej, żeby pozostała pod ich opieką lub dała się umieścić w domu starców.

*W rozmowach z dziećmi też wraca holokaust zwierząt. Są dywagacje na temat różnic między nimi a ludźmi, powoływanie >*

Coetzee powołał  
do życia postać  
Elizabeth  
Costello, by za jej  
pośrednictwem  
dzielić się swoim  
światopoglądem  
ze światem. Dzięki  
temu może mówić,  
co myśli, w sposób  
wolny.



się na Kartezjusza, porównywanie pragnień Heideggera i kleszcza, a kończy uśmiercaniem kurczaków na taśmie.

W finale Maja Komorowska mówi o tych kurczakach. I jest w tym logika, bo wcześniej, przed bramą, Costello wyznała, że wierzy w małe żabki, które zamierają podczas suszy, a w porze deszczowej radośnie zmartwychwstają. Perspektywa kurczaka płci męskiej, który w związku ze swoją płcią zostanie za chwilę zmielony i przetworzony na mączkę, którą będą karmione inne zwierzęta hodowlane, jest zupełnie inna. Costello zobaczyła go w telewizji, tuż przed anihilacją, i zapragnęła stać się jego pamięcią, pamięcią małego kurczęcia, o którym poza nią (i może Bogiem) nikt nie myśli.

*Dlatego trzymasz się Coetzeego, że on nie ustaje w moralizowaniu?*

To są ważne dziś lekcje. Przedstawienie ma podtytuł: *Siedem wykładów i pięć bajek z morałem*.

*Jak jest w teatrze z przełożeniem prozy na dzieło sceniczne?*

To nie tak, nie zajmuję się przekładem. Tworzymy rodzaj instalacji wokół tekstu Coetzeego, badając przy okazji uwikłanie w fikcję i jej liczne poziomy. W rezultacie może tworzy się jakaś opowieść, ale nie ona jest tu celem. Zresztą powieść Coetzeego też nie powstała dla opowieści. Oczywiście, wokół wykładów tworzą się dramatyczne napięcia, pojawiają się inne postacie. Jest Elizabeth Costello w roli matki, otwarcie na jej życie rodzinne, które zaczyna ciążyć, pojawia się relacja z synem, wkradają się emocje. Przedstawienie składa się z dwóch części: pierwsza jest skoncentrowana na publicznej działalności Costello, podróżującej z wykładami, z którymi dociera nawet na Antarktydę, w drugiej części poznajemy *backstage* tego wszystkiego – życie starej kobiety, które zmierza do kresu.

*Ale widzę w tej prozie jeszcze inny problem. Obok wykładów, czyli dzielenia się*

*z czytelnikami światopoglądem autora włożonym w usta bohaterki, jest sama bohaterka, alter ego autora.*

Ten światopogląd jest chyba najważniejszym powodem powołania do życia postaci Elizabeth Costello. Dzięki temu Coetzee może mówić, co myśli, w sposób wolny.

*A ona jest otoczona ludźmi, którzy są dla niej lustrem, obcowanie z nimi jest rodzajem sparingu, okazją do polemik. A przy tym wypływają nowe tematy, obracane na wszystkie strony. Starość, umieranie, śmierć...*

W naszym spektaklu Costello od samego początku flirtuje z końcem. W pierwszej scenie widzimy ją po trzydziestogodzinnej podróży z Melbourne do Williamstown. Jest strasznie zmęczona, ale musi pójść na kolację, asystuje jej syn bardzo ambiwalentnie podchodzący do roli opiekuna, balansujący pomiędzy miłością i niechęcią. Costello wchodzi do łazienki i po chwili wychodzi z niej gotowa do nowych wyzwań. Jest perfekcyjna, ponieważ nie może być odebrana jako kobieta słaba, tracąca pamięć i pewność siebie. Ona nie może iść pod wodę, bo musi powiedzieć to, co ma do powiedzenia, czyli co Coetzee chce, żeby powiedziała.

*Czy Coetzee nie zahacza o heglowską Mincerę, która wylatuje o zmierzchu, czyli o to, że dopiero na starość stajemy się mądrzy? Costello kiedyś była brawurowa, a na starość jej brawura zostaje podbita mądrością.*

Maja Komorowska jest zdania, że im więcej jej bohaterka wie, tym mniej mówi – nie chciałyby zaszkodzić innym swoją wiedzą.

*Ale bywa przewrotna, stąd wracanie do opowieści o Matpie Franza Kafki, czyli Żyda występującego przed gojami.*

To jest właśnie ta jej brawura. Prowokacja, nazywana często niepoprawnością polityczną, która się wdiera w każdy zakamarek myśli. Pewnie dlatego Costello

jest mi bliska. *(A)pollonię* na festiwalu w Awinionie oskarżono o antysemityzm ze względu na wykład Costello nawiązujący do holokaustu zwierząt.

*Sama Costello też miała z tym wykładem kłopoty.*

Tak, głosy krytyki dopadły ją podczas konferencji w Amsterdamie, gdzie miała wystąpienie na temat zła. To było jej ostatnie wystąpienie publiczne, w którym odniosła się do książki prawdziwego pisarza Paula Westa *Godzinki hrabiego von Stauffenberga*. Na marginesie, to ciekawe, że Coetzee otaacza fikcyjną Costello prawdziwymi pisarzami, by uwiarygodnić jej istnienie. W książce Westa jest szczegółowy opis egzekucji sprawców zamechu na Hitlera. Costello mówi: „...przedstawiając mechanizmy zła, pisarz może to zło bezwiednie uatrakcyjnić, a co za tym idzie, wyrządzić więcej szkód niż uczynić dobra”. Jest w tym bardzo przewrotna, bo sama zauważa, że przecież zachęca ludzi do oglądania tego, co się dzieje w rzeźniach. A u Westa raz i ją pornografizacja grozy, naruszenie godności śmierci. Wolałyby to schować do szuflady. Przeczytałem książkę Westa i to, co jest w niej ciekawe, to wysiłek włożony w wyobrażenie sobie przebiegu całej akcji. Costello ma rację, że to brutalny opis. Ale tekst Westa powstał w latach 80., a dzisiejsza widownia pyta, dlaczego Costello uważa, że czytanie tego nam zaszkodzi, podobnie jak autorowi. Wszystko się relatywizuje, a jednak zło pozostaje złem i Coetzee o tym dobrze wie.

*On tego problemu nie rozstrzyga. I ty również, jak sądzę. Ale chcę wrócić do cytatu z Coetzee. Chodzi o obecność w jednym utworze fikcyjnego bohatera i fikcyjnego autora z książki „Powolny człowiek”.*

Motorem całego przedsięwzięcia jest właśnie ta fikcyjność. Przedstawienie otwieram animacją francuskiego artysty Philippe’a Parreno, w której pojawia się postać z nieokreślonego świata, mówiąca o sobie jako produkie, który nie dostał

szansy na rozwój, pozostał pustą skorupą niewypełnioną żadną biografią. W świecie, o którym mówimy, niektóre produkty nie zostają dobrze scharakteryzowane, nie nabierają ważności, w związku z tym nie realizują się. I dopominają się u różnych instancji o możliwość zaistnienia. Coetzee tłumaczy, że Elizabeth Costello jest fikcyjną postacią, ale bohater *Powolnego człowieka* jest podwójnie fikcyjny, bo jest jej wytworem, produktem. Ona w pewnym momencie przejmuje życiorys bohatera i zaczyna nim zarządzać. Należy więc zadbać o realizm tej postaci tak jak o Costello, która w pewnym momencie dla niektórych stała się prawdziwą australijską pisarką, osiągnęła status osoby rzeczywistej.

*Czy robisz to przedstawienie dlatego, że jest ono aktualne na dzisiejsze czasy?*

Już w wypadku takich eposów jak *Odyseja* czy książki Hanny Krall był namysł nad tym, czy niektóre historie da się opowiedzieć i jak to zrobić. Tutaj mamy podróż przez całą planetę, przez uniwersytety i przez lekcje. A lekcja jest wciąż czymś bardzo potrzebnym, zwłaszcza w Polsce. I jest druga część – zoom na kobiecie, która osiąga szczytowy punkt swojej mądrości i czeka ją ostatni krok. I wtedy uświadomiamy sobie, że zgubiła miłość, ominęło ją bezwzględne, ostateczne pożądanie, o którym wspomina mimochodem w wielu miejscach, w szczególności w rozważaniach na temat stosunków między bogami a śmiertelnikami. Bohaterowie Coetzeego nie są w stanie żyć w miłosnym związku, ale mają potrzebę erotycznych doznań. Costello wywiązała się z macierzyńskich zadań, ale uświadamia sobie, że cały kosmos jest wypełniony emocją pożądaną i że ona za późno to zrozumiała, jest już zbyt zniedołężniała, by uczestniczyć w tym tańcu, nie znalazła się w objęciach boga.

*Może podobnie jak Coetzee. Mało w tym optymizmu, ale cieszę się na to przedstawienie. I bardzo dziękuję.* ■